Cena numeru 20 groszy

KURIER CZĘSTOCHOWSKI

Nr. 172 Częstochowa, środa, 22 lipca 1942 r. Rok IV.

Niemcy 80 kilometrów od Stalingradu

Bataliony v. Bocka atakują Rostów

Miasto płonie—Mosty prowadzące przez Don zniszczone

Z GŁÓWNEJ KWATERY FÜHRERA, 22 lipca. — Naczelna Komenda Niemieckich Sił Zbrojnych komunikuje w dniu 21 lipca:

Na południowym odcinku frontu wschodniego wojska niemieckie oraz sprzymierzone przeprowadzają koncentryczny atak z zachodu, północy i wschodu na Rostów. Miasto płonie. Mosty, prowadzące przez Don, są zniszczone. Dalej na północ znajduje się jedna z niemieckich armij w szybkim marszu w kierunku na południowy wschód, która zbliżyła się na odległość 80 km do odcinka Donu, na zachód od Stalingradu. Nieprzyjacielskie straże tylne i rozprószone grupy wojsk. zostały zniszczone. Lotnictwo zwalczało silnie zatłoczone nieprzyjacielskie drogi odwrotowe i kontynuowało ataki na przejścia rzeczne i urządzenia kolejowe w rejonie Rostowa. Na północ od Woroneża odparto ataki nieprzyjacielskie.

Na środkowym odcinku frontu dywizja piechoty zniszczyła otoczone grupy sił nieprzyjacielskich. W zaciętych walkach wręcz wzięto szturmem 105 stanowisk bojowych.

Na południe od jeziora Ilmeń oraz na froncie okrążeniowym pod Leningradem załamało się kilka ataków nieprzyjacielskich, częściowo w zaciętych walkach wręcz.

W Egipcie odparto wypady nieprzyjacielskie. Nocne ataki lotnicze skierowane były na obiekty wojskowe koło **Aleksandrii. Na Malcie** trafiono celnymi bombami urządzenia lotniska **Lucca.**

W Kanale zaatakowały lekkie niemieckie jednostki morskie łódź dwumotorową flotylli ścigaczy brytyjskich i uszkodziły ogniem artylerii kilka innych ścigaczy.

W obrębie **Zatoki Niemieckiej,** niewiadzialne z ziemi samoloty brytyjskie zrzuciły w dniu wczorajszym bezładnie bomby. Trafiona została pewna szkoła wiejska; sporo dzieci zostało rannych.

W ciągu wczorajszej nocy samoloty nieprzyjacielskie przeprowadziły loty nękające nad terenami Prus Wschodnich, nie zrzucając bomb.

Wiadomość o położeniu koło **Woroneża,** szerzona przez prasę angielską, była zmyślona. **Walczące tam dywizje nie są ani odcięte, ani nie uciekają przez Don. Trzymają one nadal w swym ręku zdobyty przyczółek mostowy koło Woroneża oraz miasto i odparły krwawo wszystkie ataki sowieckie.** Linia frontu na przyczółku mostowym koło Woroneża, ogłoszona będzie w prasie niemieckiej.

Anglicy pod **El Alamein** atakują bez skutku.

Znów 16 statków na dnie

Jak doniesiono w komunikacie specjalnym, **niemieckie łodzie podwodne zaatakowały na Atlantyku, na północ od Azorów, silnie strzeżony konwój, wiozący materiał wojenny, przeznaczony dla Afryki. Zatopiono 7 statków, o pojemności 38.000 ton, w tym wielki parowiec z amunicją, który wyleciał w powietrze. Jedna z łodzi podwodnych przedostała się na rzekę Św. Wawrzyńca i zaatakowała tam 3 statki ze strzeżonego konwoju, o pojemności 15.000 ton. Dalszy parowiec, o pojemności 4.500 ton, został storpedowany i przez załogę osadzony namieliźnie. Poza tym w obrębie wód amerykańskich zaatakowano 6 statków, o pojemności 51.000 ton i uszkodzono ciężko celnymi bombami jeden frachtowiec. Nieprzyjacielska żegluga zaopatrzeniowa straciła zatem łącznie w ciągu ostatnich 4-ch dni na skutek działalności niemieckich łodzi podwodnych 16 statków, o pojemności 104.000 ton.**

Włoski komunikat wojenny

RZYM, 22 lipca. — Włoski komunikat wojenny z wtorku brzmi następująco:

Próby wdarcia się do naszych pozycyj zostały łatwo odparte. Zniszczono liczne czołgi. Poza tym różne czołgi nieprzyjacielskie, w tym najcięższego typu, zostały ogarnięte pożarem, na skutek ataków lotnictwa, które atakowało również skupienia nieprzyjacielskich sił zbrojnych.

Myśliwce niemieckie zestrzeliły w walkach powietrznych 6 samolotów. **Nad Maltą** lotnictwo brytyjskie straciło 4 maszyny w czasie nalotów eskadr Osi. Jedna z naszych łodzi podwodnych nie powróciła do swej bazy. Rodziny załogi zostały powiadomione.

Londyn i Moskwa szły ręka w rękę

już w czasie walk o narodową Hiszpanię

BERLIN, 22 lipca. — W rocznicę odrodzenia narodowego w Hiszpanii czołowy dziennik niemiecki „Völkischer Beobachter" stwierdza, że kiedy generał Franco w dniu 18 lipca 1936 r. wezwał narodową Hiszpanię do zrzucenia terrorystycznego jarzma reżimu „frontu ludowego", było to powstanie przeciwko nieustannej ingerencji nieżyczliwych mocarstw w wewnętrzne sprawy Hiszpanii, które od początku XVIII wieku decydująco zaważyły na losach tego kraju. Ingerencja ta — jak podkreśla dziennik — tym razem nie tylko pochodziła z Francji i Anglii, które stale czuwały nad tym troskliwie, by Hiszpania nie wzrosła zanadto w siłę. Zwycięstwo „frontu ludowego" z kwietnia 1936 roku posłużyło przede wszystkim bolszewikom jako pretekst dla zapewnienia sobie terenu Hiszpanii, jako odskoczni, z której bolszewizm, po zawładnięciu Francją, mógłby przystąpić do decydującego ataku przeciwko mocarstwom Osi. Wszak również wiosną 1936 roku „front ludowy" w Paryżu doszedł do władzy, czyli tym samym urzeczywistniły się marzenia bolszewików, którzy odtąd jawnie już stosować mogli swą taktykę rozsadzania demokracyj od wewnątrz. Ukryci wewnątrz tego **„konia trojańskiego"** komuniści, wdarli się aż do decydujących ośrodków życia państwowego.

Moskwa przegrała swą grę w Hiszpanii i to mimo bądź to jawnego, bądź też ukrytego poparcia mocarstw zachodnich, stojących po stronie „legalnego rządu" przeciwko „rebeliantom".

Po stronie generała Franco oświadczyły się mocarstwa Osi. One jedynie widziały w ofiarnym poświęceniu narodowo myślących Hiszpanów czyn, o znaczeniu europejskim.

Właśnie wówczas Anglia poniosła dotkliwą klęskę w postaci fiaska osławionych sankcyj, które miały zmusić Włochy do uległości. Obecnie przeto czynniki rządowe w Londynie starały się w inny sposób o wzmocnienie swej potęgi i swego prestiżu **w rejonie Morza Śródziemnego.** Większość państw nadatlantyckich dała się wprzągnąć w rydwan Anglii, która przez wybuch wojny domowej w Hiszpanii **spodziewała się uzupełnić w sposób decydujący okrążenie Włoch.**

W ten sposób w kwestii hiszpańskiej krzyżują się wszystkie nici polityki europejskiej.

Hiszpania strasznie ucierpiała w okresie wojny domowej i rany te dadzą się tylko bardzo powoli zagoić. Wybuch drugiej wojny światowej pozbawił Hiszpanię wielu możliwości przeprowadzenia swej odbudowy w szybkim i skutecznym tempie. Blokada brytyjska upośledziła jej handel, przy czym Anglicy wykorzystywali ją, jako stały środek nacisku. **Nie ulega wątpliwości,** że pewne prądy na terenie Hiszpanii, **których ostateczne nici toną przeważnie w ciemnych zakątkach Moskwy, cieszyły się poparciem Anglii.**

„Naród hiszpański — pisze w zakończeniu „Völkischer Beobachter" — **położył dla Europy niezapomniane zasługi, tocząc przez 3 lata ciężką walkę przeciwko bolszewizmowi, a zabezpieczając swoją własną egzystencję, sparaliżował również niebezpieczeństwo, grożące całemu Zachodowi."**

Burze nie stanowią przeszkód

dla japońskich łodzi podwodnych

TOKIO, 22 lipca. — Pierwszy sekretarz japońskiego ministerstwa marynarki Takahaszi podał do publicznej wiadomości komentarz do komunikatu, ogłoszonego przez Główną Kwaterę Cesarską **w sprawie zatopienia przez japońskie łodzie podwodne 25 alianckich statków handlowych na Oceanie Indyjskim i wodach południowo-afrykańskich.** Takahaszi podkreślił, że w obecnej porze roku, żegluga koło wybrzeży Afryki jest bardzo utrudniona z powodu nieustannych burz. Monsuny sprawiają wiele kłopotu, nawet doświadczonym marynarzom. Poza tym o tej porze roku koło wybrzeży afrykańskich panują gęste mgły. **Sukcesy japońskich łodzi podwodnych, które zdołały wyśledzić i zniszczyć silnie strzeżone konwoje alianckie, zasługują wobec tych trudnych warunków nawigacyjnych, na szczególne podkreślenie.** W dalszym ciągu swego komentarza Takahaszi stwierdził, że wobec sparaliżowania linii śródziemnomorskiej, **połączenie drogą przez Kapsztad i Ocean Indyjski posiadają dla Anglików olbrzymie znaczenie.**

Również „Jomiuri Szimbun" zwraca uwagę, że ataki marynarki japońskiej na brytyjskie linie zaopatrzeniowe w kierunku Indyj, Adenu i Kapsztadu, stanowią dla Anglików dotkliwy cios, zwłaszcza w okresie, w którym kontrola angielska nad liniami morskimi i powietrznymi na Morzu Śródziemnym została unicestwiona.

Wołania o tonaż

SZTOKHOLM, 22 lipca. — Pod nagłówkiem: „Nie wolno nam podać sprawozdania o tajnej dyskusji w Izbie Gmin w sprawie tonażu, wobec tego otwieramy dla wszystkich naszą własną dyskusję" rozpoczął „Daily Herald" publikować w swoim numerze z 16 lipca serię artykułów, w której ramach powtarza się codziennie twierdzenie, **że Anglia potrzebuje obecnie raczej okrętów, niż sprzętu bojowego.** Pomimo to rządy brytyjskie od chwili wybuchu wojny nie zdołały zdobyć się na wybudowanie choćby jednego nowego doku okrętowego, albo podjęcia ponownie pracy w jednym z dawniej unieruchomionych doków. Poza tym w brytyjskim przemyśle okrętowym zaznacza się powszechny brak sił roboczych. **Z końcem pierwszej wojny światowej w Anglii było o 100.000 więcej robotników dokowych, niż obecnie.** Produkcja okrętów nie posuwa się naprzód, ponieważ kierownictwo nad nią znajduje się w rękach niewłaściwych ludzi. Jedną z największych przeszkód jest **sir Lithgow,** pod którego rządami w okresie przedwojennym unieruchomiono liczne angielskie doki okrętowe, aby w ten sposób zapewnić większym przedsiębiorstwom dokowym tym poważniejsze możliwości zarobków. **Sir Lithgow stoi zupełnie wyraźnie po stronie chciwych zarobków przedsiębiorców.**

Zmarł Franchet d'Esperey

PARYŻ, 22 lipca. — W wieku 86 lat zmarł w swym zamku koło Amancet, w departamencie Tarn, marszałek Francji i członek Akademii Francuskiej, Fr. Franchet d'Esperey. Po jego zgonie Francja posiada już tylko jednego marszałka, a mianowicie Pétaina.

Tardieu sparaliżowany

PARYŻ, 22 lipca. — Stan zdrowia b. premiera francuskiego, André Tardieu, który od pewnego czasu jest całkowicie sparaliżowany i stracił mowę, pogorszył się znacznie w ostatnich dniach tak, że istnieje obawa, że nie uda się go utrzymać przy życiu.

Misja sowiecka w Kairze

RZYM, 22 lipca. — Do Kairu przybyła sowiecka misja wojskowa, która zamierza przekonać się na miejscu o położeniu wojsk generała Auchinlecka. Jeden z członków misji bolszewickiej wygłosił w piątek przemówienie przez radio w Kairze, na temat wojny partyzanckiej.

Zawiedzione nadzieje Czang Kai Szeka

BERLIN, 22 lipca. — Czołowe pismo niemieckie „Völkischer Beobachter" stwierdzając, że zainteresowanie Waszyngtonu Chinami wywodziło się zawsze wyłącznie z chęci uzyskania przez Wallstreet nowych rynków zbytu, omawia sytuację Czang-Kai-Szeka, z którego osobą — jak podkreśla dziennik — Wallstreet i departament stanu Stanów Zjednoczonych wiązały wielkie nadzieje od chwili wybuchu trwającego już 5 lat konfliktu chińsko-japońskiego. „Mimo to — pisze dziennik niemiecki — **pierwszej pomocy udzielono Czang-Kai-Szekowi w formie bardzo demokratycznej i bardzo amerykańskiej: mianowicie za pośrednictwem mowy Roosevelta w Chicago, osławionej mowy kwarantannowej z 5 października 1937 roku.** Nie przeszkodziła ona, że w cztery tygodnie później **padł Szanghaj,** a po czterech dalszych tygodniach **Nanking,** który marszałek uczynił w 1927 roku stolicą Chin.

Przez 5 lat Czang-Kai-Szek trzymał się, pomimo strat w ludziach, materiałach i terenach. Przypisać to należy nie tyle jego niewątpliwej i nigdy poważnie nie zaprzeczanej przez Japonię strategicznej zręczności, ile raczej faktowi, który powinien stać się zrozumiały nawet chińskiemu generalissimusowi w całej pełni po pierwszym półroczu trwania wojny na Oceanie Spokojnym, mianowicie, **że uderzające zwolnienie tempa operacyj japońskich od początku 1939 r., przyjęte w Waszyngtonie i Londynie z nieukrywanym zadowoleniem jako nieomylna oznaka słabości japońskiej siły przebojowej, spowodowane było w rzeczywistości przygotowaniami do odparcia „90-dniowej wojny" żądanej nieustannie i coraz głośniej przez Roosevelta i Stimsona.**

Obecnie w chwili, kiedy wojna, jak podkreślił rzeczoznawca japońskich sił ekspedycyjnych w Chinach w rocznicę incydentu pekińskiego, powróciła na teren Chin, angielscy amerykańscy sprzymierzeńcy zdradzili Czang-Kai-Szeka.

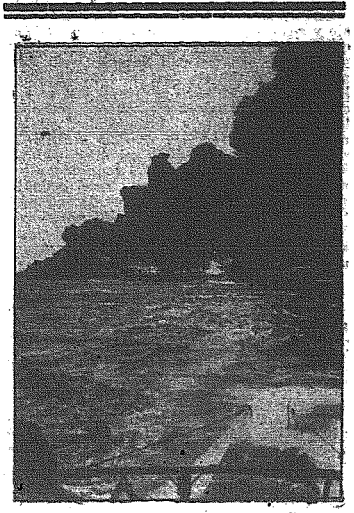

Płonie tankowiec amerykański

Attlee nie dał odpowiedzi

LIZBONA, 22 lipca. — W związku z przeprowadzoną ostatnio debatą w Izbie Gmin w sprawach przemysłu zbrojeniowego ujawniono obecnie epizod, według którego poseł konserwatywny Williams zwrócił się do zastępcy premiera Attlee'a z zapytaniem, czy Anglia dysponuje odpowiednią bronią, odpowiadającą doskonałemu działu niemieckiemu, o kal. 8,8 cm. Attlee odmówił w tej sprawie wyjaśnienia, podkreślając, że odpowiedź na to pytanie sprzeciwiałaby się interesowi publicznemu. Na to Williams oświadczył: „Czy zrozumiałem dobrze, że „interes publiczny" znaczy niemoc działania?" Na to Attlee nie znalazł słów odpowiedzi.

Znikły flagi alianckie

TOKIO, 22 lipca. — „Asahi Szimbun" donosi, powołując się na dobrze poinformowane koła, że alianckie łodzie podwodne, po zatopieniu lub uszkodzeniu 97 tych jednostek przez marynarkę japońską, zostały faktycznie zlikwidowane na wodach azjatyckich. W wymienionych kołach oświadczają, że przed wybuchem wojny stacjonowanych było w Manili około 30 amerykańskich łodzi podwodnych wielkiego typu, 12 brytyjskich łodzi podwodnych w Hongkongu i Singapurze, a nadto 20 holenderskich łodzi podwodnych na Borneo.

„Coraz więcej samolotów..."

GENEWA, 22 lipca. — Według doniesienia „Timesa", konserwatywny poseł do Izby Gmin, sir Wardlaw Milne, w toku swej wielkiej mowy oskarżającej pod adresem Churchilla, odczytał następujący, niezmiernie charakterystyczny list pewnego oficera angielskiego z frontu afrykańskiego: „Coraz więcej samolotów Osi. Nadlatują one co 5 minut nowymi falami. Wczoraj po raz pierwszy od całego tygodnia ujrzeliśmy znowu własny samolot. I to nazywa się przewagą w powietrzu. Mając kilkadziesiąt samolotów, moglibyśmy tu dokonać cudów; nie posiadamy jednak nic takiego, co by nawet w przybliżeniu dorównało „Messerschmittom 109 A"! „Kittyhawk" jest najlepszą z używanych tu maszyn i może dosięgnąć 10.000 stóp wysokości. Gdyby nasz naród miał pojęcie, o ile lepsze jest uzbrojenie niemieckie od naszego, to może powodziłoby się nam trochę lepiej. Dzięki przeciwpancerne Niemców górują nad naszymi trzykrotnie, a ich opancerzenia są znacznie grubsze. Nasze czołgi są wprawdzie szybkie, jednak niemieckie mają nad nimi przewagę, dzięki swoim działom, opancerzeniu i sprawności".

6 dni i 6 nocy pod gradem bomb

GENEWA, 22 lipca. — „Daily Mail" ogłasza naoczne sprawozdanie dwóch marynarzy z Liverpoolu, którzy niedawno przeżyli na pokładzie pewnego okrętu angielskiego atak niemiecki na konwój brytyjsko-amerykański, przeznaczony dla Związku Sowietów. W sprawozdaniu tym czytamy między innymi:

Ataki na wymieniony konwój nie trwały bynajmniej kilka godzin, ale prawie nieprzerwanie przez 6 dni i 6 nocy. W ciągu tego długiego czasu ani jeden z marynarzy angielskich nie śmiał nawet wysunąć nosa na pokład, nie mówiąc już o tym, że nie mógł sobie pozwolić na parę godzin snu lub spokojne spożycie obiadu. Przygrywką do tego koncertu byli ukazanie się kilku maszyn „Focke-Wulf", które pojawiły się na wielkiej wysokości nad konwojem, jak groźne szpiegowskie oko. Doświadczeni marynarze natychmiast zorientowali się, że nastąpi atak, którego należy oczekiwać już w najbliższych godzinach. Rzeczywiście po niedługim czasie rozpoczęła się walka. 6 dni i 6 nocy trwało niesłychane naprężenie i podniecenie nerwów. Nieustannie ze wszystkich stron nadlatywały nad konwój nowe samoloty bombowe, które zrzucały swe bomby i dawały sygnał do rozpoczęcia akcji dział przeciwlotniczych, zmontowanych na pokładach. Również okręt, na którym znajdowali się obaj marynarze liverpoolscy, otrzymał kilka celnych trafień, wskutek czego błyskawicznie rozpadł się i zatonął.

Zarządzenia przeciwlotnicze w Szwecji

SZTOKHOLM, 22 lipca. — Powtarzające się wypadki naruszania neutralności Szwecji przez samoloty angielskie, dotyczyły przeważnie obszaru nad Zatoką Oere. Bezpośrednio dotknięte jest miasto Helsingborg, ludność którego narażona jest na pociski i odłamki szwedzkiej obrony przeciwlotniczej. Jak podaje „Aftonbladet", odnośne czynniki rozważają obecnie możliwość zastosowania specjalnych zapobiegawczych środków przeciwlotniczych i sygnałów alarmowych dla Helsingborgu. Tego rodzaju zarządzenia zabezpieczające są dla ludności tym potrzebniejsze, że czynniki wojskowe Szwecji nie są skłonne w dalszym ciągu bezczynnie przypatrywać się naruszaniu neutralności przez Anglików.

Zima przestała być groźna

MADRYT, 22 lipca. — Generał Rodrigo z „Błękitnej Dywizji Hiszpańskiej" oświadczył korespondentowi paryskiemu madrydzkiego dziennika „ABC", że mimo twardych walk zimowych rezerwy niemieckie nie były użyte w akcji. Zebrano na tym polu szereg cennych, nowych doświadczeń.

„Gdyby w Rosji toczyć się miała jeszcze przez jedną zimę walka, to już dziś, ponad wszelką wątpliwość, można stwierdzić, że wszelkie trudności tego rodzaju walki zimowej w mistrzowski sposób usuwane będą przez doskonałe dowództwo armii niemieckiej."

ŻAŁOBNY MARSZ DOŃSKI

(St.) Błyskawiczne uderzenie niemieckie, idące klinami w kierunku Rostowa i wdzierające się w najbardziej żywotne arterie Zagłębia Donieckiego, stało się dla armii czerwonych nowym akordem marsza żałobnego, który rozlega się od kilku tygodni nad cichym Donem. W zwardym oporze i wśród zwykłej dla bolszewików taktyki gromadzenia za wszelką cenę nowego mięsa armatniego w pozycjach, których obrona jest z góry daremna, prze naprzód pancerne skrzydło armii niemieckich. Recepta, którą, jak twierdziła Moskwa, wynaleziono przeciwko śmiertelnym zawsze dla czerwonych kotłom, musiała być jednak wynaleziona przez bardzo słabego aptekarza, skoro nie potrafiła wstrzymać i tym razem letniej ofensywy niemieckich batalionów. Od chwili zajęcia Woroneża i Woroszyłowgradu, które padły pod bagnetami sprzymierzonych, czerwoni są w nieustannym i pacznym odwrocie. „Strategia odwrotowa", którą usiłuje Moskwa tłumaczyć niepowodzenia frontowe, nie jest, po zestawieniu faktów, niczym innym, jak tylko przyznaniem się do własnej słabości i braku jakiehś, naprawdę skutecznych, środków zapobiegawczych.

Upadek Woroszyłowgradu, bronionego ze zwierzęcym wprost uporem, świadczyłby o wielkiej wadze, jaką czerwony sztab przywiązywał do utrzymania tego najważniejszego z sowieckich ośrodków przemysłu zbrojeniowego. Również ataki bolszewickie na doński przyczółek mostowy, oceniane przez Berlin jako próba związania sił niemieckich, podkreślają doniosłość toczących się za Donem walk. Operacje niemieckich armij lądowych w tym rejonie przecięły linię kolejową, łączącą Zagłębie Donieckie ze Stalingradem, co podwyższa bolesność ciosu. Jednocześnie marsz za Donem kładzie kres iluzjom, jakoby zasoby mobilizacyjne Trzeciej Rzeszy były na wyczerpaniu, a siła bojowa eskadr Goeringa i szturmowych kompanij piechoty daleko słabsza, niż w sławnym uderzeniu pod Brjańskiem i Wjaźmą. W stosunkowo krótkim czasie, w ciągu nieustannych, twardych walk, Niemcy i sprzymierzeni wdarli się 400 km naprzód. Każdy kilometr broniony był do ostatnich sił. „Straszliwy nacisk niemiecki", jak nazywają alianci letnią ofensywę niemiecką na froncie wschodnim, urasta w obliczu rzeczywistości do tych rozmiarów, w jakich oceniają ją komentarze Londynu, Moskwy i Waszyngtonu.

Alarm i bicie w bębny nad Tamizą stanowi przygrywkę do akordów marsza żałobnego, rozlegającego się na starej kozackiej ziemi. Dziwnie żałobnie brzmi też rozpaczliwy apel moskiewskiej służby informacyjnej do ludności brytyjskiej: „Niebezpieczeństwo jest bardzo groźne! Kraj nasz przeżywa ciężkie dnie. Ponrzez góry zwłok naszych żołnierzy kroczą Niemcy ku wschodowi i południowemu wschodowi. Żądamy od czerwonej armii, aby zamknęła im drogę i powstrzymała ich wojska, bez względu na ofiary. Nasi żołnierze muszą dziesięciokrotnie powiększyć swoje siły". Jasno więc wynika z tego, co zresztą stwierdza „Daily Mail", że sytuacja dla ZSRR jest krytyczniejsza, niż w jakimkolwiek okresie czasu od bitwy koło Moskwy w listopadzie zeszłego roku.

Oczywiście nad Tamizą niepowodzenia sowieckie wyzyskano z pełną siłą dla sprawy „drugiego frontu". Gorączkość, niepokój oraz alarmistyczne głosy bolszewickich sympatyków w zaułkach londyńskiej ulicy, stały się nową troską Churchilla, który właściwie od dawna nie zajął wyraźnego stanowiska wobec tak żądanego przez Kreml związania sił niemieckich na zachodzie Europy. Wizyta Majskiego u Edena, gdzie, jak stwierdził urzędowy komunikat, omawiano sprawy „drugiego frontu", okryta jest cieniami tajemnic. Pewne balony, puszczane przez ambasadę sowiecką za pośrednictwem sympatyzującej z czerwonymi prasy, świadczyłyby, że Stalin pragnie skłonić Anglików do uderzenia na kontynent w najbliższym czasie, wołając ustami jednego z dzienników, że: „klęski sowieckie, to klęski Anglii". Co prawda, jest to zręczne podchwycenie lekkomyślnego trochę oświadczenia Brytyjczyków: „granice Anglii leżą nad Wołgą", tym niejmniej jednak oddziaływanie tego rodzaju okrzyków stało się w Londynie bardzo charakterystyczne.

Na tym tle płyną w kierunku Sztabu Głównego głosy krytyczne, zwalające odpowiedzialność za klęski na brak jasnej linii taktycznej i należytej organizacji. Wyreżyserowano też atak na starych generałów, których autor wojskowy, major Thorne, chciałby jak najszybciej widzieć w cichych ogródkach, wśród kwiatków i gołębi, a z dala od huku armat i skomplikowanych gier współczesnej strategii. Przy okazji, prawdopodobnie dla popsucia krwi starym dżentelmenom ze złotymi kołnierzami, major Thorne dał za wzór niemieckich dowódców i ich zdolności wojenne.

Krytyka brytyjskiej strategii uderza już teraz od pewnego czasu w te same punkty i przypomina głos dmuchającego w tę samą piszczałkę lub kręcącego na starym patefonie modną ongiś piosenkę walijską „o żołnierzu i cnotliwej lady". Te same winy zarzuca się siłą rzeczy sztabowi sowieckiemu, który „z dziecinną konsekwencją pozwala sobie obchodzić flanki, okrążać się, a potem niszczyć"... Ma to być skutek wyższości niemieckiej broni pancernej, której nie mogą powstrzymać krasnoarmiejcy z granatami w dłoni. Pewno, że w chwilach ciężkich każdy tłumaczy sobie, jak może i jak mu wygodniej... żeby przynajmniej usprawiedliwić się wobec swoich bliźnich, którzy posiadali do nas zaufanie. Tak czynią też stratedzy moskiewscy. W każdym razie poza tą propagandową gadatliwością, rzeczywistość za cichym Donem rozczarowała jeszcze raz flegmatycznych lordów i rzeźkich businessmanów zza Wielkiej Wody. A marsz żałobny wciąż się rozlega w poświście artyleryjskich pocisków, goniących uciekające armie czerwonego dyktatora.

Dziennikarze tureccy w Niemczech

Mowa szefa prasowego Rzeszy dr. Dietricha

BERLIN, 22 lipca. — Delegacja prasy tureckiej pod przewodnictwem znanego tureckiego polityka i posła **Necmeddina Saddaka** oraz generalnego dyrektora Związku prasy tureckiej **dr Selima Sarpera**, przybyła na zaproszenie rządu Rzeszy do Berlina, celem odbycia podróży po Niemczech. — Szef prasowy Rzeszy, **dr Dietrich**, wydał na cześć gości tureckich przyjęcie, w którym brali udział członkowie ambasady tureckiej w Berlinie oraz liczni wybitni przedstawiciele życia państwowego Rzeszy, z ministrem Rzeszy Rosenbergiem na czele oraz reprezentanci partii i armii.

Dr Dietrich

Szef prasowy Rzeszy wygłosił serdeczne przemówienie, w którym m. in. oświadczył: **„Naród niemiecki jest związany węzłami przyjaźni z narodem tureckim. Są one wzajemnie związane zasadniczymi czynnikami wzajemnego zaufania i szczerej przyjaźni.**

Prasa — mówił dalej dr Dietrich — jest tłumaczem uczuć i pośrednikiem wymiany myśli między obu narodami. Na temat różnych poglądów można mieć różne zdania. Pomiędzy dwoma światopoglądami można uczynić wybór. Ale jeżeli chodzi o fakty i kłamstwa, to prawda nigdy nie leży w pośrodku pomiędzy nimi.

Doświadczenie udowodniło — podkreślił z naciskiem dr Dietrich — że niemieckie komunikaty wojenne są historycznymi dokumentami prawdy. Cały dotychczasowy przebieg wojny rejestrowały one w prostym i jasnym zestawieniu faktów kolejno dzień po dniu, w sposób prawdziwy i nie ulegający zaczepieniu, odkładając na bok jakiekolwiek tendencje i propagandę.

Niemiecko-tureckie stosunki prasowe — oświadczył w zakończeniu szef prasowy Rzeszy — oparte są na przyjaźni i zaufaniu. Duch wzajemnej ufności domaga się jednak także zaufania do polityki informacyjnej kraju, czyniącego szczere wysiłki w kierunku służenia prawdzie i torowania jej drogi."

Przewodniczący delegacji dziennikarzy tureckich, ekscelencja Saddak, odpowiedział na przemówienie szefa prasowego Rzeszy w serdecznych słowach podzięki. „Narody niemiecki i turecki związane są węzłami przyjaźni. **Przyjaźń ta także i teraz łączy wzajemnie oba narody, które nigdy nie stały we wrogich do siebie obozach.**

Podzielamy bez żadnych zastrzeżeń — mówił w zakończeniu dosłownie ekscelencja Saddak — wypowiedziane przez pana ministra myśli na temat wpływu prasy na kształtowanie opinii narodów. **Nie wątpię, że wizyty tego rodzaju przyczynią się w szerokiej mierze do wzajemnego bliższego i lepszego poznania i jeszcze większego zbliżenia obu naszych narodów. Z tego punktu widzenia wspomnienia, jakie stąd wywieziemy, będą niewątpliwie bardzo cenne, a nasze wrażenia bardzo korzystne.**"

Wieczorem dziennikarze tureccy byli gośćmi kierownika wydziału prasowego ministerstwa spraw zagranicznych, w lokalu klubu prasy zagranicznej.

Trzej zwodni muszkieterowie

PRAGA, 22 lipca. — Czeski dziennik „Narodni Politika" wykazuje w swoim dzisiejszym wstępnym artykule szereg wielkich rozczarowań, jakie spotkały strategię angielską w dotychczasowym przebiegu obecnej wojny. „Anglia — pisze czeski dziennik m. in. — powołała do swej służby trzech generałów, po których obiecywała sobie cuda. Byli to: „Generał Zima", „Generał Głód" i „Generał Czas". Największe może nadzieje przywiązywała Anglia i jej alianci do zimy, która z całą swoją surowością i nieubłaganą siłą zaskoczyła żołnierzy niemieckich na froncie wschodnim. Zaledwo jednak mrozy złagodniały, pułki niemieckie uderzyły na bolszewików i odpędziły ich wśród olbrzymich dla nich strat. Ale także i przy pomocy „Generała Głodu" nie udało się Anglikom zebrać jakichkolwiek wawrzynów. Mimo, że wojna trwa już prawie 3 lata, nikt w Niemczech nie cierpi głodu. Dzięki swej bezprzykładnej organizacji, budzącej powszechny podziw i zaspakajającej w sposób systematyczny potrzeby prawie 100 milionów ludzi, Niemcy zdołały zapobiec, aby nikt nie cierpiał głodu. Wreszcie i „Generał Czas", co do którego twierdzono, że Niemcy się go najwięcej obawiają, rozczarował Anglików. Tonaż okrętowy, jaki alianci tracą codziennie, nie da się odbudować w tak szybkim tempie, w jakim jest on zatapiany. Alianci Anglii muszą zapracowywać się na śmierć, aby nadrobić przynajmniej część jej ciężkich strat na morzu, pod warunkiem, że w ogóle ilość doków i surowców może sprostać tym potrzebom. W ten sposób też nawet i czas pracuje przeciwko Moskwie, Anglii i Rooseveltowi. Anglia, która bynajmniej nie jest ślepa, aby nie widziała, jak haniebnie została wystrychnięta na dudka przez tych trzech muszkieterów, zdecydowała się obecnie wysłać im na pomoc „Generała Zdradę". Ten generał ma starać się o wstrząśnięcie wewnętrznego frontu w Niemczech. Ale i te rachuby zawiodły. Front wewnętrzny narodu niemieckiego stoi dzisiaj mocniej, niż kiedykolwiek. Tym samym zawiódł nawet ostatni generał, na którego Anglia postawiła swą stawkę. Nie możemy wiedzieć — oświadcza w końcu dziennik czeski — jakiego jeszcze generała Anglia wyśle do walki, aby przesłonić wobec chowających się jeszcze gdzieś głupców fakt beznadziejności swego położenia.

ŚWIATŁO CIENIE

Pragnienie prawdy

W artykule omawiającym front wewnętrzny USA znane czasopismo nowojorskie „Look" stwierdza m. in.: „Przedstawiciele narodu w kongresie zachowują się, jak aktorzy komediowi, a prasa z brakiem poczucia jakiejkolwiek odpowiedzialności szerzy nieuzasadniony optymizm, aby tylko osiągnąć jak największy nakład". Autor za ten stan rzeczy winił najwyższe czynniki w Waszyngtonie i domaga się od nich publikowania prawdy, a nie tylko pustych frazesów. „Rzeczywiste klęski są tuszowane. Przeciętny obywatel jest wprowadzany w błąd i zniechęcany. Wmawia się w niego, że wszystko idzie doskonale, a tymczasem jeden rzut oka na mapę wskazuje mu, iż jest inaczej"

Spodnie bez mankietów!

Krawcy londyńscy z Sewille Row, którzy dotychczas uchodzili za dyktatorów mody męskiej, są oburzeni — poszli w odstawkę i o modzie nie mają już nic do gadania. Rolę ich przejęła podlegająca ministerstwu handlu British Standard Institution, która wprowadza modę wojenną pod hasłem użyteczności i standryzacji. Od 18 maja wolno w Anglii sporządzać jedynie „utility clothes", ubrania celowe, a więc „pozbawione wszelkich zbędnych dodatków i ozdób". W myśl tej zasady przestępstwem są mankiety u spodni, dla zaoszczędzenia guzików i materiału marynarki mogą być tylko jednorzędowe, kieszeni też powinno być jak najmniej, bo szkoda materiału na nie, plisowane suknie damskie przyozdabianie ich koronkami i naszyciami jest też zakazane. Najbardziej dotknęło Anglików rewolucyjne zarządzenie o mankietach u spodni, to też prasa stara się przykrość tę osłodzić im, tłumacząc, że w dobie chodników betonowych i asfaltowych dróg mankiety straciły swój pierwotny sens. Mniej przejęli się natomiast eleganci londyńscy, sądząc z głosów prasy, zarządzeniem, iż marynarka może mieć najwyżej trzy kieszenie.

„Zwycięstwo" na wodach Midway

Czasopismo amerykańskie „Life" zajmuje się ostatnio obszernie bitwą morską na wodach wyspy Midway i stwierdza, że z tego powodu narobiono w Ameryce zbyt wiele szumu propagandowego. Prawdziwe znaczenie bitwy można by według pisma ocenić dopiero wówczas gdyby się znało cele wojenne Stanów Zjednoczonych; jeśli celem tym jest trzymanie Japończyków z dala od Ameryki, to „bitwa prawdopodobnie była zwycięstwem".

„Life" niepotrzebnie krępuje się, dodając słowo „prawdopodobnie"; bitwa na wodach Midway była na pewno zwycięstwem ale zwycięstwem w rodzaju np. angielskiej Dunkierki.

Spór w rodzinie „sojuszników"

Do Zatoki Perskiej przybył ostatnio transport amerykańskich materiałów wojennych. Anglicy zagarnęli natychmiast wszystko dla siebie i wprost z Basry sklerowali go na zagrożony front emski. Wy wołało to jednak energiczny protest ze strony dowódcy wojsk sowieckich w Iranie, który twierdził, iż materiał przeznaczony jest wyłącznie dla Sowietów. Protest nie zresztą nie pomógł i sprawa skierowana została do Kujbyszewa i Londynu.

Z CZĘSTOCHOWY I OKOLICY

Lipiec 22 Środa

Dziś: Bolesława, M. Magd.
Jutro: Apolinarego, Teof.
Wschód słońca o godz. 4,03
Zachód „ „ 20,08

Nie zaciemniając — narażasz siebie i drugich!

Dziś zaciemniamy

Początek zaciemniania 23.11
Koniec zaciemniania 4.31

Uczmy się myśleć...

Myślenie jest sztuką trudną. Myliłby się ktoś, przypuszczając, że umiejętność myślenia nabywa się wraz ze wzrastającą sumą wiadomości zdobywanych najpierw w szkole, a później w życiu.

Można wprowadzić w poważne zakłopotanie wielu ludzi, nawet bardzo wykształconych — takim, zdawałoby się, prostym pytaniem.

— Ile ważą dwie cegły, jeżeli waga jednej wynosi 2 kg., plus ½ cegły?

Proszę wierzyć, że nie otrzymamy zaraz odpowiedzi.

A przecież to takie proste i łatwe. Należy tylko na jedną małą chwilę skupić się, skoncentrować uwagę, a odpowiedź nagła błyskawicą zrozumienia rozświetli nasz mózg.

Sprobujmy rozwiązać powyższe zadanie. Uda nam się to dopiero wtedy, gdy zdobędziemy się na wysiłek skupienia, koncentracji myśli.

Należy również myśleć szybko. Życie nakłada na każdego z nas tak wiele skomplikowanych problemów do rozstrzygnięcia, że nie możemy pozwolić sobie na myślenie powolne, opieszałe.

Natychmiastowa reakcja, szybkość decyzji, to wynik lotnego myślenia.

A teraz trochę o intensywności. — Nie wolno nam się zrażać niepowodzeniem. Jeżeli nie powiedzie nam się próba rozwiązania od razu jakiegoś zadania, ponawiajmy ją wytrwale i uparcie, aż do skutku.

Poza tym pamiętajmy, iż rzetelne skupienie, koncentracja naszych władz mózgowych, szybkość i uparty konsekwentny wysiłek, to przymioty ludzkiego umysłu, posiadanie których stawia człowieka na uprzywilejowanym stanowisku władcy wszechstworzenia.

Z pomocą ich tak jeszcze bliski zwierzęciu „homo sapiens" odkrywa kamień, kształtem dopasowany do dłoni i oto ma broń — ogień i cały szereg tych rzeczy, które coraz bardziej odróżniają go od reszty bezmyślnych istot.

Wiedzie go w jego pionierskich próbach iskra się w głąb Nieznanego i Niezbadanego, promienna iskra Boża — Myśl.

A więc — uczmy się myśleć... R.

Reglamentacja sprzedaży artykułów aptecznych i drogeryjnych

(tp) Główny Wydział Spraw Wewnętrznych w Rządzie Gen. Gub. upoważniony został do wydawania zarządzeń o wydawaniu środków leczniczych, preparatów farmaceutycznych (preparatów), środków odżywczych i wzmacniających, materiałów opatrunkowych i artykułów gumowych w aptekach i drogeriach.

Przekraczanie zarządzeń reglamentacyjnych, które w tej mierze zostaną wydane, będzie pociągało za sobą kary administracyjne.

Rozporządzeniem z dnia 13 maja 1942 r. została uchylona moc obowiązująca rozporządzenia Ministra Opieki Społecznej z dnia 24 czerwca 1938 r. o określaniu cen aptecznych (Dz. U. R. P. Nr. 58 poz. 454). Załączone do wymienionego rozporządzenia: taksa za środki lecznicze wykazu surowic i szczepionek, oraz przepisy dotyczące preparatów galenowych (załączniki I, II, V) utrzymują na razie moc obowiązującą aż do odwołania.

Urząd Kształtowania Cen jest upoważniony do zmiany lub uchylenia przepisów, zawartych w tych załącznikach i do wydania nowych.

W razie powtórnego wykroczenia przeciw przepisom regulującym ceny, Wydział Spraw Wewnętrznych w Urzędzie Gubernatora Okręgu może ukarać winnego tego wykroczenia aptekarza przez odebranie mu uprawnienia do samodzielnego kierownictwa apteki, na stałe lub czasowo.

Premie za dostarczone jaja

(j) W czasie miesięcy letnich zostały podwyższone przez Główny Wydział Wyżywienia i Rolnictwa premie za odstawę jaj kurzych.

W miesiącach wiosennych odstawca kontyngentu za każdy kilogram jaj otrzymywał 25 dkg. cukru obecnie zaś premia wynosi 50 dkg. czyli dwa razy więcej. Spowodowane jest to tym, że w okresie letnim nośność jaj przez kury wybitnie się zmniejsza, wynosząc połowę produkcji wiosennej.

Wyborowy materiał sadzeniakowy

(j) Począwszy od wiosny przyszłego roku na terytorium każdego powiatu Urząd Zasiewów Gen. Gub. zawierać będzie po dwie umowy plantacyjne z gospodarstwami prywatnymi, które zobowiązane zostaną do odstawy nałożonego kontyngentu ziemniaków. Posunięcie to spowodowane jest troską o regularne zaopatrzenie rolnictwa w wyborowy materiał sadzeniakowy.

Tym samym uzyskana zostanie rękojmia dostatecznej produkcji materiału do rozmnażania oraz równomiernego zaopatrzenia wszystkich gospodarstw w ziemniaki.

NASZ REPORTER ZANOTOWAŁ

GINĄ ROWERY

(r) Przed dworcem kolejowym skradziono pozostawiony tam bez opieki rower na szkodę Kazimierza Baka, zam. przy ul. Tartakowej 72. Poszkodowany zameldował o kradzieży w policji.

Również Hupka Edward, zam. przy ul. Strażackiej nr. 2, zgłosił o kradzieży roweru, pozostawionego w korytarzu pod drzwiami swego mieszkania.

FAMILIJNA BÓJKA

(r) Na tle sporu o użytkowanie ziemi, wynikła bójka między mieszkańcami wsi Ponik, gm. Potok, pow. Radomsko, braćmi Franciszkiem i Janem Kolanami z jednej strony, a Zofią Magier z drugiej. Do bójki przyłączyli się jeszcze Barbara Kucia i jej syn, Lucjan. Emilog zajścia rozegrał się ostatnio w Sądzie, gdzie awanturnicy ukarani zostali grzywną.

SPRAWA O PRZYWŁASZCZENIE

Przed Sądem Grodzkim stanęli: Władysław, Marianna i Józefa Chorylko, zamieszkali we wsi Maluszy Wielkie, gm. Wancerzów, pow. Radomsko, oskarżeni o przywłaszczenie bielizny i innych rzeczy, wartości około 600 zł, pozostawionych na podwórzu ich zagrody przez niejaką Marianne Ścisłowską. Rzeczy te podczas przeprowadzonej rewizji znaleziono u oskarżonych. Ponieważ podsądni tłumaczyli się, że rzeczy te nabyli od nieznanej im kobiety, sprawa została odroczona, celem powołania świadków.

SPADŁA Z KLATKI SCHODOWEJ

(r) 60-letnia Janina Galińska, zam. przy ul. Olsztyńskiej, spadła ze schodów, łamiąc sobie rękę. Nieszczęśliwą ofiarę wypadku przewieziono do lecznicy.

DACHÓWKA W GŁOWĘ

(r) Przechodzący ul. Krakowską, Andrzej Wyroba, zam. przy ul. Babiej, został uderzony spadającą dachówką w głowę tak fatalnie, że doznał pęknięcia czaszki. Przybyły lekarz odwiózł go w stanie nieprzytomnym do szpitala

RYMY CZĘSTOCHOWSKIE

Stara prawda

— Dziadziu miły, dziadziu stary,
Ty, co znasz już życie całe,
Umiesz prawić mi morały,
Na pożytek i na chwałę,
Lecz nie powiesz nigdy przecie,
Gdzie to znaleść, czego szukam,
Gdzie jest ludzkie szczęście w świecie?

Zmarszczył się dziadusio srodze
I tak rzekł do swego wnuka:
— W naszej ludzkiej, żmudnej drodze
Jedna prawda jest ukryta,
Że nikt nie wie czego szuka,
Szczęście w nas jest... no i kwita!

Pik.

Dzień w kraju

LEKARSKIE EGZAMINY KOŃCOWE

LWÓW. — W dniu 1 sierpnia 1942 r. rozpoczynają się przy Państwowych medycznych kursach fachowych, lekarskie egzaminy końcowe w języku niemieckim, a mianowicie: dla dawniej studiujących medycynę, którzy po 1 września 1939 r. złożyli egzamin dyplomowy przed polskimi lub sowieckimi komisjami; dla dawniej studiujących medycynę, którzy złożyli częściowo egzaminy, nie ukończywszy jednak egzamiun; dla dawniej studiujących medycynę, którzy ukończyli studia lekarskie, lecz jeszcze nie składali egzaminu.

Kto się chce poddać końcowemu egzaminowi lekarskiemu, winien złożyć pisemne zgłoszenie do dyrektora Państwowych medycznych kursów fachowych.

ORGANIZACJA PSZCZELARZY

ZŁOCZÓW — Na terenie okręgu przystąpiono do założenia zawodowego związku pszczelarzy, których liczba wynosi około 2.400 osób.

Na zjazd złoczowski przybyło około 60 uczestników, w większości wieśniaków, jak również księży i pszczelarzy. W zjeździe brały również udział kobiety - pszczelarki.

Zadaniem Związku będzie pomoc w rozwoju tej dziedziny gospodarczej, opieka nad pszczelarzami, zaprowadzenie po wsiach szkółek drzew miododajnych. W związku z tym zorganizowano już wyrób nowoczesnych uli i sztucznego wosku.

Olbrzymie głazy pękają jak orzeszki

9 płyt chodnikowych na minutę — Dziennie 1 km. rur kanalizacyjnych

(r) Chodzimy po dużych płytach trotuaru. Tysiące ludzi stąpa po nich codziennie.

Pokolenia nasze, tak samo jak my dziś, będą przechodzić po ich gładkich powierzchniach.

Wspaniałe chodniki jakie widzimy w śródmieściu naszego miasta zawdzięczamy przede wszystkim Betoniarni Miejskiej.

Pójdźmy zobaczyć z bliska jak odbywa się produkcja płyt betonowych — tego sztucznego kamienia co śmie rywalizować nawet z żelazem, a w połączeniu z nim daje materiał o takiej niespożytości, że służy nawet jako budulec.

Monumentalne gmachy i budowle żelazo-betonowe, służyć będą jeszcze na pewno przez długie dziesiątki lat.

Jesteśmy w Częstochowskiej Betoniarni Miejskiej, gdzie wita nas Bolesław Moszkowski, obecny jej dzierżawca. Rozglądamy się ciekawie po maleńskiej izdebce biura.

Na ścianie wisi dyplom uznania dla Betoniarni przyznany przedsiębiorstwu na Wystawie Prób i Wzorów Przemysłu Krajowego w 1930 roku.

Na placu długi sznur podwód wyładowuje przywieziony żwir i drobny granitowy „grysik". Te podstawowe surowce przywozi się z odległych o 14 kilometrów kopalń w Rędzinach i Rzasawach.

Wchodzimy na oddział, gdzie znajdują się maszyny. Z daleka dochodzi nas uparty wibrujący łomot. To „gryzak" — przeżuwa w stalowych szczękach gruby kamień — na drobny szaber. Zaglądamy do środka: — Olbrzymie głazy pękają jak orzeszki.

Kierownik techniczny betoniarni p. Perkosz wyjaśnia.

— Wózek kamieni, — na których potłuczenie — robotnik musiałby zużyć co najmniej cały dzień — nasz gryzak przerabia w 1 i pół minuty.

Surowce te, jak żwir, grysik i szaber w połączeniu z cementem i wodą w pewnych ustalonych proporcjach miesza się na t. zw. zaprawę — służącą do wyrobu płyt, krawężników, kątowników i. t. p.

Właśnie podjeżdża robotnik z wózkiem żwiru, który przesypuje do bębna. Robotnik obsługujący maszynę włącza motor i, oto winda podciąga i przechyla wypełniony bęben i całą jego zawartość ładuje do mieszarki, gdzie obracające się żelazne skrzydła dokładnie przerabiają wrzucony materiał. Z umieszczonego nad mieszarką sita kropi woda. Robotnik bierze w garść próbę zaprawy. Jest to bardzo ważne gdyż np.: nieodpowiednio nasycona wilgocią mieszanina daje w rezultacie mniej trwałe produkty. Funkcję „badania" spełnia stary wykwalifikowany pracownik, który w dłoni wyczuwa niejako „dojrzałość" zaprawy

Gotową już zaprawę, w zależności od przeznaczenia wyrzuca się albo na okrągły, podobny do olbrzymiej płyty gramofonowej — stół, gdzie w formach kwadratowych bądź wielobocznych pod wodną prasą o szalonym ciśnieniu 300 atmosfer, powstają betonowe płyty, lub wywozi się ją na plac na stoły formiarskie, gdzie podobne płyty wykonywuje się ręcznie. Aby zobrazować tempo pracy warto nadmienić, że dobry fachowy formiarz wykonuje taka płytę w ciągu minuty, zaś maszyna daje w tym samym czasie 9 płyt. Poza tym — Betoniarnia produkuje wszelkiego rodzaju krawężniki: chodnikowe, ogrodowe, kątowniki, oraz opatentowane przez p. inżyniera Pirlińskiego z Warszawy, płyty kombinowane (granitowa kostka spajana cementem), bardzo trwałe t. z. „tirlinki". Wszystkie te produkty muszą schnąć — Dzieje się to albo na placu albo w pomieszczeniach specjalnych zwanych suszarkami.

Na placu pietrzą się poukładane w piramidy betonowe rury kanalizacyjne różnych rozmiarów. Kierownik oprowadza nas dalej po zakładzie.

— Zaraz przedstawię panom — mówi z uśmiechem — największą atrakcję w naszej Betoniarni. Oto maszyna do wyrobu rur kanalizacyjnych. Jest ona „jedynaczką" na terenie całego kraju. Przybyła tu do nas zza oceanu z Urugwaju i wytwarza dziennie, przy sprawnej obsłudze 1.000 sztuk rur, t. j. około 1 kilometra o kal. 150 mm. lub 400 sztuk o kalibrze maksymalnym 625 mm. Obsługuje ją załoga z 9 ludzi.

— Jak się panom podoba ten cud techniki. Ogląda ją codziennie wielu gości przyjezdnych z terenu całej Gen. Gub.

Wracając, zapatrzyliśmy się na szare betonowe płyty i w myślach obliczaliśmy cały ogrom pracy betoniarskiej, którą poznaliśmy przed chwilą.

Joanna z „White Line"

Joanna czesze przed lustrem jasne, jedwabiste włosy. Wybrała dziś ten różowy, głęboko wycięty szlafrok, który odsłania lekko różowe piersi i mleczną barwę skóry powyżej kolan. Oczy mają jeszcze mgiełki ostatniego snu o jakichś dziwnych historiach, które zacierają się szybko w miarę, jak Joanna przesuwa trochę nerwowo grzebień po rozpuszczonych włosach. Rozrzuciła włosy na plecy i rozwiązała szlafrok. „Gdyby można było teraz ułożyć się na tapczanie, zapleść ręce pod głową i poleżeć jeszcze godzinkę, jeszcze chociaż pół godzinki!" Waleria parzy w kuchni herbatę i nuci fałszywie modną melodię, pies pręży się u nóg Joanny, za oknem pojękuje klakson samochodu. — Pani się spóźni! — woła Waleria. — Herbata gotowa. Joanna zrzuciła szlafrok i patrzy z zadowoleniem na lasną, jak mleko barwę skóry, różowawe piersi, trochę dziewczęce i pełne wysokie biodra. Naciera się szybko ostrym zapachem tej wody, którą otrzymała od nieznajomego z Australii. Iluż nieznajomych wchodzi i wychodzi przez szerokie drzwi „White Line". Pachną szerokim światem, przygodą, nieznanymi! Z żółtej klatki kasy Joanny widać ich sylwetki, biegnące szybko na ulicę, to znów stojące przed wystawą vis a vis „White Line" i gapiące się na zwykłe lalki po kilka złotych sztuka. „To muszą być ojcowie rodzin — myśli Joanna — mają gdzieś tam za siódmym łukiem horyzontu domy, piękne lady, albo pyskate przyjaciółki!"

Ostry zapach wypędza resztki snu. Joanna spina włosy w wałek, przygładza na skroniach szczotką i poprawia przedziałek po środku głowy. W tym uczesaniu jest dziewczęca, zbyt może dziewczęca. „Cała kobiecość to moje biodra" — myśli Joanna. — Nie dostrzega, że jej usta są zmysłowe i nabrzmiałe, jak wiśnie. — Ubiera się już teraz bardzo szybko i sprawnie Cienka pajęczyna bielizny, sukienka w wielkie egzotyczne kwiaty, pantofelki, potem jeszcze raz spojrzenie w lustro, kilka nieznacznych przesunięć szminką, paluszki na brwiach, jeszcze raz grzebień.

— Gotowa! — woła dźwięcznym głosem.

Jeszcze raz patrzy w lustro, oczy błyszczą żywym blaskiem, są duże i mają jakieś mgiełki tajemniczości w tych częstych zmrużeniach. Chwilami są dalekie, zamyślone, a zawsze potrafią opanować ciekawość i lekki dreszczyk.

Waleria plecie bez przerwy. „Rosół musi być zawiesisty, oka przynajmniej takie duże jak krowie", chociaż Joanna nie znosi rosołu, a w sprawach kulinarnych zdaje się całkiem na los Walerii. — Do widzenia Walerio! — mówi Joanna. — Do widzenia piesku. — Głaszcze teriera, który poszczekuje głośno i łasi się u nóg.

— A niech się pani nie spóźni — woła jeszcze Waleria — na obiad. — Dzisiaj dobry obiad.

Trzaskają drzwi.

Joanna jest za chwilę na szerokiej rozdzwonionej klaksonami ulicy. Auta płyną wolniej od parowców „White Line", przechodnie rzucają od czasu do czasu spojrzenia na suknię Joanny w egzotyczne kwiaty. Kasjerka towarzystwa okrętowego idzie wolno. Kołysze nieznacznie biodrami i zostawia za sobą olśniewający zapach wody otrzymanej od nieznajomego z Australii.

Wreszcie wiatrak drzwi, portier w niebieskim mundurze ze złotymi guzikami, dzień dobry pani, spojrzenie na zegar i Joanna siedzi już w żółtej klatce kasy.

Informacja jest na swoim miejscu. Trzej układni panowie w jasnych garniturach, wyrzucający bezbłędnie godziny odjazdu statków, połączenia z Paryżem, Berlinem, Singapurem i Melbourne. Wszyscy trzej wysocy, trzy zgrabne automaty.

Posyła im codzienny uśmiech.

— Kto wejdzie pierwszy — myśli Joanna — pan czy pani?

Tymczasem wszedł dyrektor One.

Toczy się na krótkich nóżkach, podobny do beczułki, ogarek cygara w kącikach ust. — Trzy automaty schylają głowy, dyrektor One uśmiecha się życzliwie i znika za kotarą w prawym rogu żółtej sali.

Joanna patrzy na olbrzymią mapę ziemi, rozwieszoną na głównej ścianie. Przekreśliły ją ostre kolorowe linie „White Line". „White Line" władą morzami, jej kapitanowie wiozą co dzień przez cyklony i ciszę mórz obcych i nieznanych ludzi, którzy płacą za bajeczne szlaki w żółtej klatce Joanny. Kapitanowie siedzą teraz gdzieś tam pod jakimś stopniem szerokości i długości, wypisując ślinionymi ołówkami logarytmy cyfr.

Dyszą maszyny parowców, jęczą lewary. Wskroś fal prują szerokim światem statki towarzystwa okrętowego.

Szybko, tanio, solidnie. „Za sto dolarów można przejechać z Kalkuty dokąd?" — zastanawia się Joanna. „W Kalkucie mieszkają maharadżowie, jeżdżą na słoniach i mają bajeczne skarby. Gdybym polechała do Kalkuty i została żoną maharadży".

Zanurzyła się w myślach o maharadży tak silnie, że nie spostrzegła niecierpliwego stukania w klatkę kasy. Podniosła głowę i ujrzała niesamowicie czarne oczy pana w szarym ubraniu.

— Zamyślona? — spytał, rzucając przed nią kilka zmiętych banknotów. — Można wiedzieć o czym pani myślała?

— Tak sobie — roześmiała się — zamyśliłam się.

— Pani ma piękne oczy — ciągnie pan w szarym ubraniu — o której ma pani obiad?

— O czwartej, proszę pana.

— Może pani zjeść ze mną u George'a?

— Nie — mówi Joanna, — nie chodzę na obiady z nieznajomymi panami.

— Jestem Smite. Smite z Kalkuty. Jest pani pierwsza kobietą, która mi odmawia — mówi spokojnie Smite. — Szkoda.

— Mógłbym panią zabrać do Kalkuty. Ma pani piękne oczy.

— Kiedy pan wyjeżdża?

— Jutro.

— Szkoda, że nie mogę iść z panem na obiad. — Jest zdziwiona swoimi słowami. — Nie byłam jeszcze z żadnym obcym panem na obiedzie. Słyszałam, że potem są różne propozycje

— Nie, — mówi pan Smite z Kalkuty. — Szukam żony i nie mam czasu na głupie historie Jak pani sobie mnie wyobraża?

Bierze resztę i wydaje się oburzony.

Idzie teraz wolno przez salę w luźnym, szarym ubraniu i znika za wiatrakiem drzwi.

— Kalkuta — myśli Joanna — może iść z nim na obiad? Cóż w tym strasznego. Jaka ja śmieszna. Trzy lata nie widziałam rodziców, jestem taka sama jak w szkole. Nic się nie zmieniłam. Przedtem szłam z domu do szkoły, ze szkoły do domu, a teraz? Teraz z kasy do domu, w domu książki, Waleria, piesek, kilka koleżanek.

Może iść na obiad z panem Smite.

Smite stoi vis a vis „White Line" i gapi się na wystawę z lalkami. Kapelusz zesunął z czoła.

Joanna znów patrzy na wielką mapę, przekreśloną barwnymi kreskami. Jaka najdłuższą drogę odbywałam w swoim życiu?

Z miasteczka na posadę — 80 km. I jak mi biło serce, kiedy wsiadałam do pociągu. A stąd do Kalkuty?

— Panie Miles! — woła jednego z trzech automatów. Akurat sala jest pusta. — Ile kilometrów do Kalkuty?

— Trzy tysiące osiemset dwadzieścia, przesiadka w Paryżu, łapie pani nasz parowiec piętnastego w porcie. Radzę wybrać samolot, pociąg pospieszny jest niewygodny.

Do Kalkuty 3820km?

— Dziękuję panu.

Wiatrak drzwi obrócił się szybko. Wszedł nowy pan w doskonale skrojonym garniturze.

— Złapę jeszcze Marsylię? — woła od drzwi.

— Odeszła, proszę pana wczoraj.

Pan zmarszczył brwi, odwrócił się i patrzy w spokojne oczy Joanny.

W drzwiach nowi panowie, kilka rozbawionych dam.

Joanna nie patrzy już na wielką mapę, przekreśloną szlakami parowców „White Line" — ujrzała w grupie białą marynarkę.

Pan w białej marynarce ma roześmiane oczy. Serce Joanny bije silniej.

— Gdyby on zaproponował mi Kalkutę?

Pan w białej marynarce spojrzał w stronę kasy i nagle zawołał: Pięknaf

Zbliżał się wolnymi krokami.

Następnego dnia w żółtej klatce kasy siedziała już nowa panienka Joanna i pan w białej marynarce jechali taksówką na dworzec.

— Wyfrunęłaś z klatki — rzekł pan. — Na Jasną Brzegu będziemy jutro wieczorem. (s)

Zawsze jesteś niechlujnie ubrany. I krawat masz zawsze krzywo zawiązany. I stoisz zawsze inaczej, niż wszyscy ludzie... Nie umiem tego wyrazić, ale przyczyna leży w tobie samym. Nie umiesz ludziom imponować.

Tak, to była prawda. Pieter nie umiał imponować Betty, ani nikomu, nie wyłączając ostatniego kelnera. Jeżeli dla całego towarzystwa zamawiał stolik w restauracji, mówiono zawsze: stolik dla pana Van der Steega, albo stolik dla pana Veenstry. A przecież zawsze on dawał największe napiwki. Mimo to nigdy nie mówiono: stolik zarezerwowany dla pana Pota. Pan Pot w ogóle nie istniał. On żył tylko w pragnieniach Pietra Pota. W miarę, jak zrozumienie tego docierało do jego świadomości, budziło się w nim zniechęcenie do starego kraju i zaczął tęsknić do Indii, do tego drugiego świata, gdzie nie tylko był panem, ale nawet tuwanem besarem. Betty widziała tę jego tęsknotę i w miarę, jak upływał urlop, nienawidziła ją coraz bardziej. W myślach jej pojawiał się coraz częściej obraz Pulau Seribu Batu, który ciążył na niej, jak zmora. Pięć lat. Znów 5 lat spędzą w samotności. Znowu pięć lat tego życia, z którym w ciągu czterech lat walczyła. Wydawało jej się to tak niemożliwe, że nie mogła sobie wyobrazić, by widmo to przybrało realne kształty. Przywykła już do myśli, że zostaną w Europie, że Pieter poszuka sobie jakiejś posady albo, że będą żyli bardzo oszczędnie z renty. Wyczuwała jednak w Pietrze opór przeciwko temu planowi i dlatego nigdy prawie o nim nie mówiła. Nawet sama przed sobą nie określała go wyraźnie.

Pozwalała się unosić zwykłemu trybowi okresu urlopowego, obiecując sobie: gdy się skończy urlop, namyślimy się, co dalej robić. Podświadomie lękała się, że wydają za dużo pieniędzy, których mogliby kiedy indziej lepiej użyć. Pieter również unikał rozważania tych spraw. Ponieważ żyli ciągle w kręgu starych plantatorów, czyli ludzi, którzy sami stali poza realnym życiem, stracili kontakt ze społeczeństwem i powaga położenia ogólno światowego nie docierała w pełni do ich świadomości.

Nie wiedząc o tym, żyli w tym samym odosobnieniu jak na Sumatrze, podczas gdy u ich nóg i za ich drzwiami świat walił się w gruzy.

Pozornie wszystko szło zwykłym trybem. Rano spotykali się Veenstrą, a czasem i z Lulu, samą albo w towarzystwie męża, przy stoliku kawiarnianym. Omawiali wiadomości z prasy i plotki z Indii. Kto został zwolniony, kto przesunięty na mniejsze stanowisko i jakie były ceny na poszczególnych plantacjach. Spotykali często starych znajomych, ludzi przyjeżdżających na urlop, albo tych, którzy stracili posady. Ci przywieźli ostatnie nowiny z ich świata, z tego małego, świata ludzi białych na równiku, znanego im o wiele lepiej niż Holandia. Interesował ich też o wiele bardziej. Odwykli od patrzenia z bliska na wielki świat, i nie mogli ogarnąć jego normalnych przejawów.

Po południu i wieczorem schodzili się wszyscy na jakimś dancingu. To weszło im już w przyzwyczajenie.

— Czy znowu musimy wyjść z domu? — zapytywał Pieter od czasu do czasu.

— A co mamy za wybór? — odpowiadała Betty ostro. — Dlaczego nie mielibyśmy wyjść.

Milczał przez chwilę, podrażniony.

— Po co mamy iść? Co nam z tego przyjdzie? Wiecznie ci sami ludzie, wiecznie te same głupie tańce po zbyt małym parkiecie...

— Gdybyś brał udział w zabawie, nie nudziłbyś się tak... Ale gdy siedzisz przez cały wieczór z kwaśną miną, musisz się oczywiście nudzić. I nas nudzisz również.

Nie odpowiadał na to. Czuł się boleśnie dotknięty tym. Wiedział dobrze, że w gruncie rzeczy Betty miała rację: nie mógł brać udziału w zabawie. Dlatego nudził się. Gniewało go, że nie umię się bawić, a szczególnie gniewało go to, że Betty była z tego niezadowolona. Wówczas usiłował następnym razem, gdy byli w restauracji, udawać wesołego. Właściwie otoczenie było bardzo miłe. Przed nim rozciągał się mały parkiet do tańca. Wśród potrącających go co chwila par tanecznych szukał Betty. Tańczyła bardzo dobrze, zarówno jak Veenstra.

Lulu tańczyła z Van der Steegiem. Piękna z nich była para. Wcale po nich nie było widać, że wracali z Indii. Byli jakby stworzeni dla tego światowego otoczenia. Pieter, siedząc sam przy stoliku, usiłował się bawić. Słuchał trąbiącej, gwiżdżącej, hałaśliwej, jazzowej muzyki porwany chwilami jej potężnym rytmem, jej niewypowiedzianą brutalnością. Składał wargi i po cichu gwizdał melodię. Usiłował sobie wmówić, że mu się podoba. Kołysał w takt górną częścią ciała. Tańczyć nie musiało być znowu tak bardzo trudno. Potem jednak zdawał sobie sprawę z tego, że nie powinien mieć złudzeń, on, ze swoją niezgrabnością, z tą swoją śmieszną figurą, na której każde ubranie wisiało krzywo i niezdarnie. Veenstra natomiast, który sięgał już pięćdziesiątki, zawsze jeszcze był bardzo przystojny. Rozmyślając tak, przestawał gwizdać. Powrót reszty towarzystwa, które usadowiło się znów dookoła stolika, wyrywał go z zadumy. Potem starał się dostosować do ich wesołego nastroju, brać udział w ich płytkich żartach.

— Napijmy się jeszcze?

Pieter zamawiał, stawiał kolejki. Czegoby dawniej za nic w świecie nie uczynił, to robił teraz, tylko aby w oczach Betty zachować jakie takie pozory światowca. Ta rozrzutność była jego jedynym triumfem w życiu, którego nie potrafił opanować. Czynił to też dlatego, że Betty zawsze wychwalała tak pod niebiosa Veenstrę. Veenstra czynił to tak wytwornie, Veenstra czynił to tak wspaniałomyślnie... Pieter nie chciał pozostawać w tyle, chciał mu dorównać przynajmniej pod tym jednym względem. Nocami myślał potem o pieniądzach. Otrzymał z banku wykaz swego konta. Przestraszył się faktów, które w okrągłych cyfrach stanęły mu przed oczami. Tyle tysięcy wydał, tyle tysięcy stracił na takich to, a takich papierach. A papiery w dalszym ciągu spadały. Także ceny kauczuku spadały nieustannie. Myśląc o katastrofie światowej widział ją jedynie w liczbach swoich akcji kauczukowych. W swoim krótkowzrocznym egoizmie nie miał pojęcia o ginącym świecie białych. Zbrodnicza dewaluacja obfitości, tamująca dech w piersiach, martwota tysięcy kół fabrycznych, sięgających już milionów liczba bezrobotnych pozbawionych chleba, głód, nędza, podłość, rozpacz, których te cyfry giełdowe były nagim, szyderczym symbolem. Dlatego też zawsze pocieszał się szybko: to wszystko musi się zmienić. Niech się tylko trochę ceny poprawią, a za parę lat odzyska wszystko, co teraz wydali i stracili. Z samej pensji, jaką miał na Pulau Seribu Batu mogli niemało oszczędzić. Zaczął już z niecierpliwością obliczać, ile jeszcze musi upłynąć czasu do końca urlopu. Tak go opanowała żądza powrotu do zarabiania pieniędzy, odzyskania tego, co teraz, widzącymi oczami, a jednak ślepy wydawał, że od czasu do czasu zaczynał o tym nieoczekiwanie mówić. Nagle podczas dancingu zaczynał bredzić o wyspie, Balingu, o fabryce, plantacji. Betty niezmiernie to gniewało.

— Czy nie możesz przestać? — gromiła go. — Psujesz nam wszystkim przyjemność tym twoim Pulau Seribu Batu.

Znów czuł się ośmieszonym, był nawet nieco urażony. Następowała ostra rozmowa, zbliżona do kłótni, której inni słuchali z zażenowaniem. Przez cały tydzień między Betty, Pietrem panował nastrój chłodny. Ona ostentacyjnie wychodziła z Lulu. On uparcie pozostawał w domu, jakby uciekał przed sobą, a równocześnie chciał ją sprowokować. „Nie potrzebuję cię wcale. Chodź sobie ze swoimi znajomymi. Ja mam swój dom..." — Może był to tylko ukryty żal z powodu zbliżającego się pożegnania. Przynosił w takich razach matce małe podarunki, a raz nawet kupił coś dla Lien, którą sobie tym sposobem zjednał. Czasem przynosił zabawki dla małego Keesa, z myślą zrobienia przyjemności Marietje. W tych dniach odnajdował w niej wiele rysów dawnej dziewczynki. d. c. n.

Z dziejów rękawiczki

Czy zastanowiliście się kiedyś nad tym: skąd wzięły się rękawiczki? Odpowiedź wydawałaby się nader zwykła: po prostu z potrzeby, tej samej, której zawdzięcza człowiek to, że wpadł na pomysł noszenia kapelusza, bielizny, butów i t. p. No dobrze. Ale powiedźcie, jaki był właściwy cel używania rękawiczek, czy miały służyć jako strój, czy też jako ochrona ręki. Na to pytanie da nam dopiero odpowiedź przewertowanie wielu kartek historii i to nie tylko mody, ale kultury w ogóle. Ale i odpowiedź ta przyzna słuszność obydwu hipotezom. Pierwsze wzmianki znajdziemy... u starego, poczciwego Homera, który przekazał nam olbrzymi skarbiec śladów antycznych obyczajów i kultury.

Czytając Odyseję dowiemy się, że czcigodny ojciec Ulissesa często zajęty był plewieniem chwastów w ogrodzie i chociaż był królem Itaii nie gardził pracą ręczną. Starzec przy plewieniu nakrył ręce rodzajem pancerza, sporządzonego z wierzchniej skorupy morskiego kraba, który ślepy bard helleński nazywa dosłownie „pudłem na ręce".

Historyk Xenofont w epoce wojen perskich gromi żołnierzy Darwina za ich zniewieściałość, ponieważ chronią oni ręce dziwaczną pochewką z włosia. Również św. Jan Chryzostom daje upust swemu oburzeniu na dziewice w dawnym państwie bizantyjskim, które „naśladując aktorów greckich nakładają na dłonie obcisłe futrzane rękawiczki.

Po rodzajach rękawiczek greckich przychodzi kolej na inne kraje starożytne.

Rzymianie przy zrywaniu oliwek ochraniali ręce skórzanymi pochewkami nakładanymi na każdy palec z osobna, a zimą wdziewali rękawice dwupalcowe.

Te ostatnie spopularyzowały się, począwszy od V w. przed Chr. w Azji wśród sokolników, tresujących żarłoczne ptaki do polowań. Pierwsze objawy snobizmu mody zaobserwujemy w wykwintnych rękawiczkach dynastów bizantyjskich, ozdobionych złotym haftem i kosztownymi kamieniami, najczęściej perłami. Zwyczaj ten przedostał się na Zachód, gdzie patrycjat i książęta kościoła chodzili w rękawiczkach koloru fioletowego, zielonego lub karmazynowego.

Kodeks zakonny wydany w wieku VIII naszej ery zaleca dla względów higienicznych, aby mnisi nosili rękawice płócienne.

W 1260 r. otwiera się w Paryżu rozdział sztuki rękawicznej. W tym roku powstaje słynna korporacja rękodzielników, którzy za patronkę obrali sobie św. Annę, a za godło trzy srebrne rękawiczki inkrustowane lazurową lamą. W tym samym wieku obok skórzanych pojawiają się jeszcze rękawice żelazne, które są nieodłącznym rekwizytem ekwipunku bojowego rycerza. W 100 lat później rękawiczka staje się symbolem. Wręczenie rękawiczki oznaczało oddanie władzy. Przy koronacji królów francuskich otrzymywali oni w akcie ceremonialnego uznania władzy — dwie pary rękawic napełnionych ziemią. W tym samym czasie wytworne wenecjanki wciągają na ręce cudnie haftowane i malowane rękawiczki z cienkiej i przezroczystej skórki woniejące perfumami.

Na hiszpańskim dworze Filipa IV „bon ton" wymagał noszenia białych rękawiczek z psiej skóry. Tradycja ta kontynuowana była we Francji za czasów regencji Ludwika XV. W owych czasach krążyła taka zabawna anegdota na temat „rękawic" modomanii galantów:

Powieściopisarz E. Duclos, kąpiąc się w Sekwanie usłyszał nagle przeraźliwe wołanie o ratunek. Nie namyślając się wyskoczył na brzeg zupełnie nagi i cały ociekający wodą i zoczywszy piękną młodą damę, zemdloną na ziemi obok przewróconej karety, podał jej rękę, pomagając powstać i rzekł przy tym: „Pani daruj mi, że podaję ci rękę, nieokrytą rękawiczką".

Wszystkie wzory rękawiczek, jakie używamy dzisiaj narodziły się w Grenoble w 1817 r. razem z powstałym w tym francuskim mieście przemysłem rękawiczniczym, szczycącym się do dziś sławą niezrównanych wyrobów.

Jot.

Mozaika

Miłość astronoma

Wczoraj, gdy siedziałaś obok mnie i prosiłaś dziecinnie, kapryśnie, że chcesz iść na spacer, odmówiłem stanowczo. Twierdziłem, że nie mam czasu na spacery i głupie gruchanie miłosne, wtedy, gdy celem moim jest nauka, a ukochaniem kariera astronoma.

Spojrzałaś smutnie, a po twarzy ściekły Ci dwie łzy lśniące.

Zrozum, że mężczyzna nie może oddawać się cały miłości, która powinna pomagać mu w pracy, a nie tamować jego umysłowego rozwoju.

Spacer w pachnącą noc lipcową jest piękny — twierdziłem — ale muszę doczytać jeszcze do końca rozdziału mej księgi.

Wtedy rzekłaś, że natura uczy mądrzej, uczy wielkiej, wspaniałej prawdy...

Zrezygnowałem z czytania i poszliśmy na spacer naszą aleją lipową. Byłaś smutna, na czole miałaś chmurkę zadumania i patrzyłaś w ziemię, a ja utkwiłem wzrok w gwiazdach, myśląc o Twojej chmurce na czole i o chmurach przemykających po niebie, tłumacząc sobie ich jasność lub ciemność przyczynami optycznymi.

Spytałaś, dlaczego nic nie mówię?

Jakże Ci miałem określić swoje myśli? Czułem, że wszechświat niczem nie jest więcej, jak chmurką słońc i światów.

Jakkolwiek Moja Droga niezmiernie się olbrzymim wydaje dla nieskończonego, wiecznego Rozumu, wiem, że jest on mgłą znikomą. Czułem, że miłość nasza maleńka jest pod niebem nocy rozgwieżdżonej i przepojonej światłem księżyca i dlatego właśnie nam ludziom właściwa, w zrozumieniu człowieczym bliska i może właśnie przez nią, przez uczucie do Ciebie zagubiłem się w niezrozumieniu nieskończoności przestrzeni i czasu i wsiąkłem marzeniem w ocean gwiazd wszechświata, który jest następcą niezliczonych innych, poprzedzających, a bezmiarem innych, które po nim nastąpią.

Ująłem Twoją rączkę i zapytałem się Ciebie, czy chciałabyś być teraz ze mną w środku wielkiej mgławicy Oriona, by móc obserwować wspaniałe widowisko olbrzymiego przewrotu zgęszczania się pałającej mgły w światy, gdy miliony mil będą nam niknąć w oczach, a inne mgławice wydadzą się nie większymi nad pyłki powietrzne?

Księżyc wypłynąwszy zza chmury, rozsrebrzył Twoje płynące łzy.

Wtedy wytłumaczyłem Ci cicho, łagodnie, że kobieta winna interesować się życiem umysłowym mężczyzny i ukochać to, co on kocha, chcąc być z nim szczęśliwą. Nie rozumiejąc tego, co jest drogą mego zamiłowania, nie będziesz mogła iść ze mną przez życie jako przyjaciel, żona i towarzysz.

Uśmiechnęłaś się po swojemu odpowiadając, że przeze mnie kochasz wszechświat cały.

Leto.

Czy wiecie, że...

...słynni poeci rzymscy Owidiusz i Wirgiliusz sądzili, że osy powstają ze zwłok końskich, chrząszcze zaś — z oślich. Uczony Diodor na 30 lat przed Chr. wskrzesił starą, jak świat, bajeczkę o wszy, która rzekomo powstaje ze skóry ludzkiej i potu, twierdzi on również, że myszy powstały z mułu rzeki Nilu, gdyż sam widział, jak z niego się wymykały całkiem ukształtowane w przedniej swej części tułowia, od tyłu tylko jeszcze nieukształtowane (sic!). Ciż sami wierzyli także, że pszczoły tworzą się ze zwłok byków. (I)

...wielki lekarz arabski XII w. Avicenna, wierzył, że pasożyty jelitowe powstają z gnijącej materii i wilgoci. Według jego mniemania, piorun ma sprawiać, iż z chmur spada na ziemię niedokończone cielę. Wierzył on także w bajkę o przekształcaniu się włosa końskiego w włośnika (gordius), z czym się i dziś można spotkać nawet u niejednego inteligenta. (I)

...do niedawnych stosunkowo czasów przetrwał przesąd o pochodzeniu dzikich kaczek i gęsi. Przypuszczano, że ptaki te, nigdy nie widziano, by miały pisklęta i z tego powodu pochodzenie ich stało się przedmiotem licznych dociekań. Według wersji, znalezionej u historyka duńskiego, Saxo Grammaticusa, żyjącego na przełomie XIII stulecia, pisklęta dzikich gęsi wychodzą z muszli, które rosną na drzewach na wyspach Orkadyjskich. (I)

...najpłodniejszym literatem świata był żyjący w XVI w. w Hiszpanii, Lopez de Vega. Pozostawił on w spuściźnie przeszło 2500 dramatów, sztuk teatralnych, powieści i nowel. (I)

Ś. † P.
Henryka Sprawka
była uczennica Państwowego Seminarium Ochroniarek im. Żmichowskiej w Częstochowie
Zmarła w Kobierzynie dnia 23 czerwca 1942 roku.
Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Zmarłej odprawione zostanie w Katedrze św. Rodziny dnia 23 lipca 1942 r., o godz. 9-tej rano na które zapraszają koleżanki, przyjaciół i życzliwych pamięci Zmarłej, pogrążeni w ciężkiej żałobie Rodzice, siostry i rodzina.
4409

Lokal
chłodny i suchy dla rozdzielni żywnościowej ewent. odpowiednią suterenę w śródmieściu poszukuje się od zaraz
Oferty „Kurier Częstochowski" Nr. 4368.

BARWNIKI DO FARBOWANIA tkanin Olstar
DO NABYCIA W FIRMIE HAK WARSZAWA ZIELNA 29

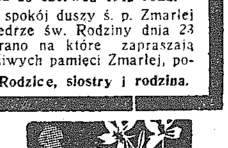

Skład Główny: Warszawa Miodowa 14.

LOKALE

POSZUKUJĘ pokoju umeblowanego z wygodami. Cena obojętna. Zgłaszać: Częstochowa, ulica Waszyngtona Nr. 28, mieszk. 1, godz. 9—11 rano. 4404

ZAMIENIĘ pokój z kuchnią na pojedyńcze w okol. Narutowicza. Mieszkam Ost. Grosz. Bór 26. 4416

SPRZEDAŻ

FUTRO KARAKUŁOWE damskie sprzedam tanio. Ryn. Narutowicza 31 (Zawodzie). Gospodarz. 4417

Z POWODU nagłego wyjazdu — sprzedam sklep z urządzeniem. Częstochowa, Al. Wolności 32 (2-gi sklep od rogu). 4414

TRANSMISJE, motory elektryczne, galwaniz do sprzedania. Wiadomość Częstochowa, Al. Wolności 5. Sklep Kolwasa. 4397

ROWER damski marki „Łucznik" w dobrym stanie do sprzedania. Częstochowa, Al. Najśw. Marii Panny 18, m. 28. 4427

MASZYNĘ „Singera" gabin. nowa okaz. sprzedam. Ryn. Narutowicza 31 (Zawodzie). Gospodarz. 4418

ROWER DAMSKI nowy, przedwojenny, sprzedam okazyjnie. Ryn. Narutowicza nr 31 (Zawodzie). — Gospodarz. 4419

SPRZEDAM lisa srebrnego okaz., futro fokowe prawie nowe. Częstochowa, Mickiewicza 65—3. 4401

NAKRYCIA SREBRNE stołowe na 6 i 12 osób, kilimy, dywany, filodendron, lisa żółtego i srebrnego sprzeda „Komispol" Wały Dwernickiego 1 604

SPRZEDAM sklep z patentem. — Wiadomość: Piotrków Tryb., ulica Bykowska Nr. 38, mieszkanie 1 6415

RÓŻNE

FILATELIŚCI! żądajcie natychmiast bezpł. prospektu abonamentowego znaczków pocztowych, prawem zwracania dubletów. Polski Dom Filatelistyczny. Warszawa, Marszałkowska 116 6356

SANDAŁY DAMSKIE LAKIEROWANE taśmowe po 18 złotych, spody lakierowane po 7 złotych, spody popularne po 5 złotych plus porto, wysyłka za zaliczką firma „Zbyt Przeróbka" Rzeszów, Rynek 21. 6412

SŁYNNA CHIROMANTKA przepowiada z ręki, kart, fotografii, pisma. Odgaduje imiona. Rozwiązuje sprawy życiowe i miłosne. Przyjdź, będziesz zachwycony. Częstochowa, II Aleja 20, m 35, lewa oficyna, druga sień. 782

SKLEP z powodu wyjazdu do sprzedania. Wiadomość: Częstochowa, Al Wolności 18—7. 4422

FOTOKOPIE, WYŚWIETLARNIA rysunków technicznych Paweł Kańczewski, Częstochowa, Aleja Wolności 29, tel. 11-94. 813

POGOTOWIE KRAWIECKIE Częstochowa, Kilińskiego 13, szybko, tanio, solidnie przerabia, nicuje, reperuje wszelką garderobę. 814

WSZELKĄ GARDEROBĘ męską, damską sprzedaje oraz poszukuje „Centrala", Częstochowa, Al. Kościuszki 21, I piętro. 4405

POSADY

ZAKŁAD Kąpielowy, Częstochowa, Katedralna 17, przyjmie fryzjera ze znajomością pedicure. 4423

POTRZEBNY fryzjer na stałe Zakład fryzjerski, Częstochowa, Mirowska 65. 4424

MŁODA absolwentka Państwowej Szkoły Handlowej, poszukuje pracy biurowej. Zgłoszenia kierować do „Kuriera" pod „4429". 4429

MŁODA ze świadectwem do Warszawy. Dobry wikt i traktowanie. Zgł. do „Kuriera" z podaniem referencji pod „Do Warszawy" 6409

POTRZEBNA praktykantka do biura. Oferty składać do „Kuriera" pod „4428". 4428

ZGUBY

ZGUBIONO dowody osobiste na nazwisko Zofia i Bogumił Obierzyn. 4421

ZARZĄDZENIE Nr. 2.
Z natychmiastową mocą obowiązującą zostaje przemianowana ul. REYMONTA na BAHNHOFSTRASSE
Radomsko, 20 lipca 1942 r. Der Kreishauptmann
107/g oodp. Driessen

UNIEWAŻNIAM zgub. poświadczenie karty pracy nr 914 P/00213 grupa 10 hz oraz dowód osobisty wyst. przez Zarz. Miejski w Piotrkowie na nazwisko Niedźwiedzka Zdzisława-Barbara. 106/g

ZGUBIONO dwa dowody osobiste na nazwiska 1-szy Józef Niesmiałek, 2-gi Anna Niesmiałek z Szulców, oraz świadectwo z Instytutu konia, zam. we wsi Aleksandrów, gmina Szydłów, powiatu piotrkowskiego. 4377

ZGUBIONO książkę Ubezpieczalni Społecznej na nazwisko Chądzyński Stefan. 4413

ZGUBIONO kartę rozpoznawczą na nazwisko Tarnowski Stanisław, wydaną przez gminę Wancerzów, która unieważnia się. 4415

ZGUBIONO kartę pracy nr 914/00107 na nazwisko Bonar Stanisław. 4410

ZGUBIONO dowód osobisty wyd. przez gminę Rędziny na nazwisko Jan Dudek, zam. w Rędzinach. 4421

Wydawnictwo i Redakcja „Kurier Częstochowski" Częstochowa, III Aleja 52, tel. 22-45 i 22-49. — Za terminowy druk ogłoszeń wydawnictwo nie odpowiada